Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

Nr. 38. **POZNAŃ, dnia 23. Września.** **1843.**

NOC dwudziestego czwartego Lutego.

Izba i komora chaty wieśniaczéj, ścianą z desek rozdzielone — na ścianie mały zegar, kosa i nóż wielki wiszą. W głębi posłanie słomiane i stare krzesło z poręczą. Na stole gore lampa Noc zegar bije jedenastą. —

SCENA I.

TRUDA (*sama, siedzi przy kołowrotku*)

Otóż już jedenasta — a mąż moj nie wrócił
Do dom jeszcze, choć dzisiaj tak rano mnie rzucił.
Byłebyż nie nieszczęście! — Wściekłe zawieruchy
Szaleją tak na dworze, jak gdyby złe duchy,
Od gór poodrywawszy urwiska i skały,
Drugim je górom na głowy ciskały:
Jak Kunc niegdyś nóż cisnął! ... Coż mi wspomina się! —
Lecz tak, było to właśnie w tym co teraz czasie;
Miesiąc także, tak — pomnę, miesiąc téż był Luty
Gdy nieboszczyk ojciec zginął. —
Jakżeż od owéj pory długi czas już minął,
A gdy wspomnę, dreszcz jeszcze ziąbi mnie dopóty! —
Ale gdzież mąż tak bawi? — Boże! gdzieś w lawinie
Może zginął! — Ach jakże strasznie mi! W kominie
Ani kawałka drzewa, — ani kęsa strawy
W całym domu — i tylko nędza i głód krwawy!
Z wszystkiego nas odarli srodzy wierzyciele;
Z wszystkiego, do ostatniéj koszuli na ciele! —
Mnie okropnie! — Przekleństwo spełnione już Panie!
Ciężko mu, kto twe czwarte złamie przykazanie! —
Inne matki z swych synów doznają pociechy;
Nasz, dzieckiem już w świat uciekł od rodzinnéj strzechy,
Od przeklętego ojca przeklęty — krwi strugą
Własnéj siostry czerwony, — aż i niezadługo
Słychać: zginął! — Raz zginąć jakbym i ja rada! —
Zaśpiewam sobie: pieśń jak rosa spada
Na duszę, księgę zbrodni gdy nam czart rozkłada!

(*śpiewa*)

Czemu miecz twój tak czerwony?
Edwardzie! Edwardzie! —
Ja sępa zabiłem,
Miecz we krwi zbroczyłem!
Biada! biada! ..!..

Brzydka pieśń — tak się głupio kończy! — Ha, ktoś dzwoni
W szybę — to mąż mój pewnie powraca: zobaczę.

(*Idzie do okna*)

Nie, to puszczyk się tylko przy oknie kołacze;
I on się także przed nawałą chroni! —
Jak lśniące we mnie ślepie wlepił! — Precz złowieszczy!
Precz z tąd! — Uleciał i wrzeszczy:
Pójdź za mną! — Czy ja? — chętnie! —

(*siada znów przy kołowrotku*)

Słyszałam, że sowy
Śmierć czują; i mnie dzisiaj jakiś strach grobowy
Niechce rzucić na chwilę! — Bo też nie wesoło
Tu na górze. Dom stoi samotny, a w koło
Na trzy godziny drogi żadnéj żywéj duszy! —
Teraz zima, od ognia nikt z domu nie ruszy;
My tylko tu we dwoje, jak gdyby łańcuchy
Do tych nas opok przykuły Alp duchy —
Dzisiaj, ja tylko jedna ze zgryzotą drugą!..
Zaśpiéwam jeszcze, pieśnią noc ukrócę długą.

(*śpiewa*)

Kiedyś kmieciem, kmieciu,
Pracujże we znoju;
Koszulka, kapelusz,
Dość dla ciebie stroju!
Kapelusz z piórkami,
Koszulka z wstążkami! —
Kmieć nie żaden Pan,
Kmieć jest sobie kmieciem:
Gorzki jego stan!..

Jezu Chryste! czyż tylko nie tę samę pieśń
Kunc śpiewał, kosę gdy ostrzył? —

(*Słychać stukanie we drzwi*)

Ktoś stuka
Do drzwi — mamże otworzyć? —

(*otwiera*)

To mąż mój!

SCENA II.

TRUDA. KUNC

(*wchodzi cały pokryty śniegiem, z kijem i dogorywającą latarnią.*)

TRUDA.

Tak długo
Bawiłeś się, niedobry!

KUNC.

Przemokłem do nitki;
Rozpal no ognia!

TRUDA.

Z czego?

KUNC.

Prawda, nie masz zgoła
Ani wióra! -- No, mniejsza -- bądź tylko wesoła.

TRUDA.

Wesoła? --

KUNC.

Raz się przecież wszystko skończy z nami!

(*wyjmuje z kieszeni papier*)

Ot w Lenk wójt dał mi wyrok; gdym go prosił z łzami,
Żeby się nam uiścić dał choć miesiąc zwłoki.

TRUDA.

I cóż, zezwolił?

KUNC.

(*daje jéj papier*)

Masz -- czytaj! --

TRUDA.

Drzę cała!

(*czyta*)

„Ponieważ dymissijonowany związkowy żołnierz Kunc Kuruth, dawniejszy gospodarz i właściciel karczmy w Wąwozie Szwarzbachu, oskarzony od Jana Juggera pasterza w Dolinie Miejskiéj, o nieuiszczenie się z długu trzystu złotych Berneńskich, pomimo wielokrotnego przedłużania terminu wypłaty, uiścić się nie może -- dla tego niniejszém polecamy i stanowimy, aby rzeczonych małżonków Kunców, bez względu na ich fałszywe przyrzeczenia, jeżeli do dnia 25. Lutego, osméj godziny z rana, niezaspokoją oskarzyciela, służba sądowa usunęła z ich mieszkania. Jeżeli zaś sprzedana ruchomość na opłatę długu nie wystarczy, aby ich samych do więzienia zamknąć, dopóki winnéj summy nie odrobią. Co słusznie i według prawa jest.

Lenk, dnia 24. Lutego 1804.

Wójt i sąd miejski.“ --
O Boże! -- I czemużeś o zwłokę nieprosił
Samego okrutnego Juggera?

KUNC.

Ten podły! --
Żeby się ulitował, czegóżem nie użył!
Żeby tylko czterdzieści dni, czas nam przedłużył --
Wszystko próżno. Nieznajdziesz twardszego kamienia
Jak ten bogaty bałwan! -- „Nie mam do tracenia;“
Rzekł, -- ,dość téj żebraniny -- jeśli jutro z rana
Nie będę miał pieniędzy, pójdziesz do więzienia!“ --

TRUDA.

Czyż byłeś u sąsiadów, u krewnych?

KUNC.

I! byłem.
Wszyscy mi zatrzasnęli drzwi przed samym nosem

TRUDA.

I to są krewni!

KUNC

Dzisiaj, kto się krewnym zowie,
Najpierwszy ci zaszkodzi, ostatni pomoże.

TRUDA.

Za lepszych nie raz czasów u nas jedli, pili,

KUNC.

Póty też pamiętali, póki niestrawili.

TRUDA.

Zatem nic nieprzynosisz?

KUNC (*wyjmuje z kieszeai i rzuca na stół*).

Ot, pół bułki chleba!
Dał mi go biedny jakiś; zna się z głodem, z biédą,
Więc podzielił się ze mną. Dziś więcéj nietrzeba
Byle wyżyć.

TRUDA.

A jutro —?!

KUNC.

Gdy mnie więzić przydą...
Wtedy — niechaj niegodny zadrży, gdy drżeć zdolny —
Wtedy — jak żyłem, zginę Szwajcar wolny!

TRUDA.

Tyś okropny! — Czyż wszystkie środki wyczerpane?

KUNC.

Wszystkie — napróżno! — Kto raz jest przeklęty,
Zostanie nim na zawsze

TRUDA.

Cóż ty myślisz? — Przestań
Patrzeć na mnie tak strasznie! — Trzy godzin ztąd drogi,
Zaraz wchodząc w dolinę, mieszka człek bogaty;
Krów u niego bez liku, sérem by ci całe
Alpy mógł wybrukować, jak plew ma pieniędzy! —
Żyje w brzydkiéj rozpuście, co wieczór pijany —
Mieszka sam — gdyby — słuchaj, gdybyś mógł dziś w nocy
Wsliznąć się — i — Cóż we mnie patrzysz się tak dziko?! —
Możesz oddać, gdy Pan Bóg nam pobłogosławi!

KUNC.

Nam przeklętym?! —

TRUDA.

Wszak wziąść tak, to będzie pożyczka.
Kraść — uchowaj nas Boże! — Lecz kiedy w przypadku
Można cześć, życie zbawić przez taką — pożyczkę,
Którą kiedyś przy pracy odda się w swym czasie,
Mogłożby to być gréchem? —

KUNC.

Kobiéto! i śmiesz ty
Podnosić jeszcze oczy? nikczemna kobiéto! —
Ja, Rzeczypospolitéj co żołnierzem byłem,
Co zarazem z innemi stawałem na radzie,
I com wspólnie stanowił, własną krwią broniłem!
Co czytać, pisać umiem — kroniki czytałem,
Wiem czém Winkelrid i Tell wiem czém byli,
Wiem jak za dawnych czasów, dla wspólnego celu,
Niepomny własnéj sprawy każdy Szwajcar działał!
Ja, com gdy rzucał wojsko lat temu trzydzieści
Odebrałem świadectwo od Berneńskich radnych
Że zdobyłem chorągiew na nieprzyjacielu —
Ja — kraść? — I śmieszże mi to raz jeszcze powtórzyć!

TRUDA.

Na miłość Boga, uspokój się tylko!

KUNC.

Twój ojciec był pastorem, a ty zły wyrodku —
Ty, chcesz kraść! — wstydź się!

TRUDA.

Twoja rozpacz dzika
Rozdziera moje serce! — O gdybym krwią własną
Mogła ciebie ratować!

KUNC.

Myśl tylko o sobie!
Ja wiem co mi należy czynić. Jeszcze żaden
Kuruth niesiedział w wieży! — Ja, miałżbym być pierwszym
Jedynym, który imie swoich ojców splamił?
Nie, mój zamiar jest stały — wybierać nie mogę!
Kiedy jutro mnie przyjdą prowadzić do wieży,
Pojdę ochotnie, cóż tam kędy droga
Z gór, pomiędzy urwiska do jeziora zbiega —
Wtedy — odpuść mi winy miłosierny Boże! —
Jeden sposób — rzucę się utopić w jeziorze!

TRUDA.

O Boże sprawiedliwy!

KUNC.

Lepiéj jest raz zginąć
Aniżeli się rozstać z ojców swoich cnotą,
Niżli kraść, i haniebną okryć się sromotą.

TRUDA.

Ach, żyj tylko! pojdźmy żebrząc ludzi,
W inne, najodleglejsze kantony.
Chętnie rzucę me rodzinne strony,
Gdzie ród mieszka tych lodowych ludzi.
Daleko, gdzie wiatr Alp już niedoleci,
Znajdziemy litość i schronienie
Chodź, uciekajmy! rzućmy dom przeklęty,
Kędy najmniejsze źdźbło nie nasze już
Chodź, prosić obcych — będą litość mieli!

KUNC.

Teraz — iść żebrać! zmysły czyliżeś straciła?
Mam że ja być twym mordercą, kobiéto
Mamże, wśród zimy wywieść teraz ciebie
Z domu, słaba istoto?! — kiedy ze wszech stron
Śnieżne lawiny z łoskotem się toczą,
Każdy Alp wąwóz wre dzikim potokiem
I jak klątwa ojcowska, śmierć za każdym krokiem
Jest przeciw tobie?... Ojcowskie przekleństwo!
Dla ciebiem je zarobił — i dwadzieścia osiem
Lat już, wiernie dzielone jak je wspólnie znosim;
Teraz zrzucę je z siebie! — ty sama, raz wolna
Odemnie przeklętego, prędzéj będziesz zdolna
Na chleb sobie zarobić; zarobić, powiadam —
Nie żebraniną wyskomleć! — niech nigdy
Dzielnego Kunca żona tego się nie waży!

TRUDA.

A ty?!

KUNC.

Ja się odważę, wolny od przekleństwa,
Wrócić do mego Boga!

TRUDA.

Więc chceszże na siebie
Ściągnąć przekleństwo, niczém już nie starte.
Zniesławić ojców nieskalane imie,
I mnie swą własność nabytą tak drogo,
Wepchnąć rozpaczą do grobu!

KUNC.

Czyż sądzisz
Że samemu się zabić hańbą by to było?

TRUDA.

O: strzeż się sideł, które zły duch ci zastawia; (*)

R. Z. Zmorski

(*) Przekład całkowity ukończony od lat kilku. z Wernera
Red. Tyg lit.

O starostwach i starostach w Polsce.

Kiedy Starostowie dawniejszéj Polski wymarli i sami starościce lub starościczewicze tu i owdzie ojców i dziadów swoich reprezentują, kiedy te posiadłości narodowe, to w ręce cudzoziemców, to na zysk żydów lub im podobnych poprzechodziły, a szczątki tylko szafarzom dzierżaw przynoszą ile

tyle korzyści; nie od rzeczy będzie pomówić o Starostwach, zastanowiając się naprzód nad ich początkiem.

U naszych kronikarzy łacińscy Capitanej, zagrzebali starodawnych starostów, wraz z wszelkiemi zabytkami przedchrześcijańskiemi praw i urządzeń krajowych. Naruszewicz, aczkolwiek wskazał w wielu miejscach ślady, nieraczył jednak odkryć początku, zmianami zasłonionego. Badacz praw litewskich i polskich Czacki jak to słusznie uważał Ignacy Potocki[1]) próżno szukać daje obyczajów czysto słowackich w pismach swoich; a przyjąwszy za zasadę że Polska; tak jak inne kraje, miała największą część ziemi własnością panujących[2]), dla ukrzepienia równie mylnego jak pierwsze zdania swojego o feudalności w Polsce, powiada nam tylko, że: tyle razy badano dzieje o pierwiastkowéj exystencyi starostw w różnym względzie[3]). Stawia nam przed oczy ciało bez duszy i głowy a życie mu od roku 1522. przypisuje. Nie poszedł za tém zdaniem J. S. Bandtke, i w swojém dziele; Ueber die gräfliche Würde in Schlesien. Breslau 1810. wróciwszy się do źródła, dał nam czystą naukę o starostwach w Polsce. Nie prostować się więc przedsiębiorę, ale jedynie w polskim wyłożyć języku, z dodaniem własnych uwag.

Trudno pojąć, jak mogli pogodzić pisarze nasi, gminowładztwo w Polsce od wszystkich kronikarzy i przez nich samych przyznane, z własnością panujących największéj części ziemi polskiéj? jakoby legalnie im przypisywaną? wszakże Piast i syn jego Ziemowit (chociaż według zwyczajnego kronikarzom dawnym naśladownictwa i plagijatorstwa) cudownem natchnieniem wybrany został z łona narodu, niezawojował Polski; nie jako herszt hordy wędrującéj, ale jako obywatel osiedlonego narodu; niemógł więc sobie przywłaszczyć czyjéj ziemi która miała już swoich panów. Niema téż tradycyi, aby ciż właściciele zrzekli się jéj na korzyść swego elekta, gdy prosty nastręcza się wniosek, że tyle posiadł ile mu dać chciano. Że raz to nadanie było warunkowe, mamy świadectwa w historyi od dawnych do ostatnich czasów politycznego istnienia Polski. Bo tylu Piastów obieranych, zrzucanych i przywracanych na tron, musiało się poddawać umowom i ograniczeniom. I mniéj pewnie z prawdą godzi się gwar historyków, jakoby stan rycerski wydarł własność panującym, jak że panujący przywłaszczyć sobie chcieli warunkowe swoje uposażenia. Dla wyjaśnienia tego zdania powróćmy do źródła.

Żaden z kronikarzy nie zaprzecza całéj słowiańszczyźnie form gminowładnych; jednomyślnie prawa twierdzą że starcy, starsi, starszyzna, starszyna, nietylko w niéj poszanowania używali; ale władali, przewodniczyli pokoleniom i rodom. Ten naturalny stan towarzystw początkowych, przybrał różne nazwiska; przez rozstrzelenie się pokoleń słowiańskich i zmiany w dijalektach. Zawsze jednak i wszędzie, wyraz starszy, był wyobrażeniem więcéj moralne pierwszeństwo oznaczającym, niż wyższość wieku. W saméj Polsce przechował się jako urząd porządkujący i sądowy. Musiał być bardzo dawny i wielką władzę oznaczający, przytém trwać aż do naprzykrzenia, kiedy w pieśni Ś. Wojciecha znanéj pod nazwiskiem Boga rodzicy, czytamy:

„Starostę skował piekielnego." [4])

Niechcę tu wchodzić w poszukiwanie czy Pan, Starosta, Kasztelan i Burgrabia jedno miały znaczenie. Trudny jest wywód niewątpliwy, bo nazwiska te, bez ścisłego rozróżnienia przez naszych pisarzy, używane były. Ze wszech miar atoli przypuszczać się godzi, że nazwisko i urząd starosty jest najdawniejszym w Polsce. Ci starcy, starsi, starostowie musieli być wynagradzani skoro służyli; a w czasach patryarchalnych, u narodu rólniczego, nie czém inném jak ziemią. Części im nadawane zyskały ogólne nazwisko ziemi starości (starosti) starostwa. Przywiązane do urzędu, tak długo służyły dopóki, posiadający je, był w stanie pełnić obowiązki i dogadzać potrzebie pokolenia, rodu, powiatu.

Bolesław Chrobry, wojownik, zdobywca, zakładając miasta, grody, wyniósł nad nich kasztelanów (Castellanos); a nadając im władzę sądowniczą z obo-

[1]) Pamiętnik Warszawski T. II. str. 196.

[2]) O prawach lit. i pols. T. I. str. 249. przyp. 1140.

[3]) Tamże.

[4]) Nie zdaje mi się ażeby nazwanie w Biblii naszéj Piłata starostą mogło być obok starosty piekielnego w pieśni Bogarodzicy pokładane; gdyż tłomaczenie Biblii naszéj jest o wiele późniejsze; a pieśń powołana miała być oryginalnie po czesku napisana; a nawet tak jak się u nas przechowała, pomimo domysłu Czackiego że mogła być po łacinie wydana. A chociażby i oryginalnie po łacinie wyszła, to w tłomaczeniu użyty wyraz starosty, świadczy że urząd ten istniał w Polsce już w owym czasie.

wiązkiem bronienia zbudowanego Castella połączył w duchu despotycznym wojskową z cywilną.

Bolesław krzywousty równie wojowniczy, równie też jak poprzednik naginał naczelników rodów pod przemoc absolutyzmu. Obadwa otaczali się zbrojnym dworem i drużyną wojenną, a tak nietylko obce ale swój własny zdobywali naród. Władza wielu, zlała się we władzę jednego już króla; wykonywanie jéj de jure, ustąpić musiało wykonywaniu de fato. Nie trudno zatém było mocarzom wyrzec: „posiadłości dzierzone przez wybrańców z narodu niesą jego, lecz mojéj korony własnością: ja niemi będę rozrządzał.“ Wnet miejsca przez naród wskazywane, zajęte zostały przez zawisłych od woli króla. Wszak lubiący dary, zawsze i wszędzie są przychylni despotyzmowi; gdyż łatwiej się przypodobać jednemu, niż zyskać głos publiczny: im niechodzi o to, kto daje byle dawał, a oni brali Takim, bo jakimże innym sposobem stać się to mogło kiedy historycy nasi zawsze szlachtę obwiniający, a panujących wysławiający, nienauczyli nas jakim legalnym środkiem, posiadłości do urzędu starostów przywiązane, przeszły w ręce królewskie. Podobnie pusta karta dla tego aktu pozostała w zbiorach praw naszych. Zdaje się jakoby tego czasu, panujący zająwszy dla siebie starostwa, przejęli także obowiązek sądzenia spraw. W statucie Wiślickim, gdzie wspomnieni są starostowie, czytamy zaraz przymiotnik nostri, dający rozumieć, jakoby urzędowali z ramienia króla.

Gdy Polska na dzielnice się rozpadła, więcéj książąt, więcéj względów, więcéj pożądających starostw. Z téj epoki nic niemożna przytoczyć do naszéj materyi, oprócz przyznania że to był czas mnożenia się możnowładzców, niechybnie tuczących się starostwami. Nie sam jeden pewnie był Piotr Dunin czy Wlast, choć żaden tyle co on nie zostawił po sobie pamiątek.

Za czasów Kazimirza W. już musiała być uszczuplona poprzednio władza starostw, skoro w statucie wislickim czytamy obszernie o sądach wojewodzińskich, kasztelańskich, a o starościńskich tylko co do spraw kryminalnych. Niema to być jednak śladem uchylenia władzy sądowniczéj i wykonawczéj starostów; gdyż w przywileju Ludwika Węgierskiego danym 1374. r. widzimy 22 grodów królestwa, do których godności isądowa władza przywiązane były[5]).

[5]) V I. p. 57.

Początkowo wszyscy starostowie musieli mieć władzę sądowniczą rozciągłą: dopiero konstytucya r. 1496. ściśniała do czterech kategoryi: vis, ignis, famina, raptus. A gdy się posiadłości przez osady, kaduki i inne drogi pomnożyły, zrobiono różnicę między starostwami grodowemi z władzą sądowniczą, a starostwami prowentowemi, któremi się obdarzani służalce szczęśliwie tuczyli. O starostwach ukrainnych czyli nadgranicznych, tudzież o mnogich zmianach atribucyi i obowiązków czytać można w Volumiach praw, w Lengnichu, Naruszewiczu, Czackim i Bandtkie, co tu dla skrócenia artykułu wypuszczam.

Kazimierz Jagiellończyk, sądy kasztelańskie oddał starostom, a raczéj przywrócił jako dawniejszym sędziom od kasztelanów: atribucye ich przypisane Konst. w Statucie[6]) Jana Alberta i Aleksandra.

Wydzielanie godności i starostw, będące w ręku panujących musiało podlegać pewnym prawom zwyczajowym, kiedy w r. 1374. zamieniło się w konsystucyą o wakancyach, a na sejmie piotrkowskim 1472. roku upomnienie się o zapełnienie miejsc po przedziło wszystkie czynności. Później słynęły na to konstytucye 1588. Vol. II. p. 1612. i r. 1731. Vol. III. p. 668.

Musieli Piastowie wzdychający do absolutyzmu niemieckiego i po części sami niemczejący, nadawać obcym starostwa, kiedy od Ludwika, z obawy aby Węgrów nienawprowadzał, wytargowano w Koszycach przyrzeczenie iż tylko rodowitéj, krajowéj szlachcie wydawać je będzie. Odtąd przy każdéj elekcyi, rozdawnictwo zastrzegane bywało, i znaczyć miało jakoby windykacyą praw narodu. Z czasem wkradło się fałszywe nazwanie Królewszczyznami.

Pod następującymi Jagiellonami widzimy w konstytucyach rozmaite przepisy i zmiany starostów i starostw dotyczące, ale nieznajdujemy wyszczególnienia jakie i jak wiele ich pozostawać miało na utrzymanie króla, a które powinny były być rozdane. Dopiero za Stefana Batorego w roku 1576. oddzielone zostały dobra stołowe od starościńskich. Ta pięciowieczna odrętwiałość na wyzuwanie narodu z naturalnéj i legalnéj własności, przedstawia nam obraz, jak niebezpieczne dla rzeczy publicznéj są środki obudzenia interesu osobistego w ręku panującego. Środki materyalne tak potężne, wszystkich nieledwie monarchów źródła przewyższały: bo 75

[6]) R. 1496. Vol. 1. f. 250. r. 1505. V. 1 f. 301. i 307.

bogatych starostw grodowych 178 niegrodowych[7]) oprócz Ciwunstw i mnósta dzierżaw, wójtostw, sołectw, leśnictw, przedmieść itd. były zaiste ogromnym zasobem, a tym dysponował król — w Rzeczypospolitéj! napisał Piasecki, że to była sprężyna powagi królewskiéj; czas dowiódł, że to było podnietą demoralizacyi narodu, bronią przeciwko jego wolności powszechnéj, i tamą przeciw rozszerzaniu się jéj do klas wszystkich. Za króla tego, ciągle wojującego, znającego ludzi i umiejącego oceniać zasługi, zyskały te uposażenia nazwiska chleba za służonych [panis bene merentium]; po jego epoce, słuszniebyśię chlebem niezasłużonych [male merentium] nazywać mogły: bo mała bardzo ilość mężów ojczyzny zaopatrywana nim bywała, a bardzo wielka pochlebców i intrygantów; i ci byli wzorem oligarchii. Była np. konstytucya a raczéj zaręczenie, że z rodu książęcego nikt starostwa posiadać niema; a wieleż ich posiadali? Roku 1496. postanowiono, aby starostowie sami sądzili sprawy, a wedle Kon. 1505., aby w obrębie grodów swoich osiedli; lecz starostowie zwykle nieudolni i leniwi, wyjednali sobie vice-starostów; aby nic nie robić, w grodach nawet niebywać i szczęśliwie używać. Konst. 1565. kładzie na starostów obowiązek poprawy miast i słuchania w nich rachunków. Przebóg któreż to miasto zakwitło za ich staraniem? Konst. 1496. postanowiła że żaden wojewoda i kasztelan niebędzie mógł posiadać starostwa w swoim województwie, lecz to prawo umilkło dla Ogińskich, Denhofów, Tyszkiewiczów; Konst. 1562. zabroniła posiadania dwóch starostw; dla tego nasi oligarchowie posiadali ich po cztery.

Tu mnóstwo ustaw ponawianych, zmienianych, odwoływanych niewykonywanych, jest świadectwem walki panujących z możnowładzcami: ale zarazem skazówką, że obie strony o nie im należne rozpierały się dobro. Pewnie niejeden panujący, niejeden prawy statysta wpadał na myśl i pragnął lepszego użycia tego majątku narodowego; lecz owa garść winowajczych samopasów co Polskę objedli [sąsiedzi się podzielili]: przeciwiła się zawzięcie wszelkim zmianom dla swoich kieszeni i zbiorów na kupno hrabstw lub baronostw cudzoziemskich, na ostatek na koleje, ucisk i częstowania uboższych braci szlachty, którzy się do starostw, przed rozplenionymi familiantami, docisnąć niemogli. Już I. S. Bandke wynurzył sprawiedliwe zdanie, że starostwa przyczyniły się głównie do upadku kraju[8]) popchną go pewnie późniejsi historycy, i dodadzą może imienny spis starostów wraz z ich czynami.

Za królowania Wazów, wzmogło się ubieganie o starostwa, i pod następującemi coraz brudniejsze przybierało kolory. Szanowną dumę republikancką zastąpiło nikczemne pełgactwo; prawdziwą zasługę ubiegała zwykle dworszczyzna; cnotę i skromność, zagłuszała chełpliwość, zbytek i wystawność. Niektóre familie dziedziczyły prawie starostwa i zbogacały się kosztem narodowym. Ojciec zamawia je dla syna, dla wnuka, zawsze gotowi na usługi tego, co je dawał, nie kradzie nic ojczyzny[9]), żona Władysława IV. i Jana Kazimierza, nietylko dignitarstwami i starostwami frymarczyła.

Panowanie Augustów saskich i Poniatowskiego obficie w nikczemności starostwami nagradzane; na pomoc którym pospieszył August II. z orłem białym, a Poniatowski z świętym Stanisławem. Mało naliczyćby się dało starostów z wieku 17. i 18. mających krajowe zasługi; a wieluż było jawnych winowajców nietylko odzierających kraj z dochodów, ale wyciągających ręce do obcych po pensye i podarunki! — Zdarzały się zamiany ale zawsze z krzywdą Rplt. i alienacye, z których dwie stanowią parodiją czasy malującą. Stefan Czarniecki dostał starostwo tykocińskie na dziedzictwo, za wygnanie Szwedów z Polski, a Fr. Xawery Branicki, za cóż obdarzony największém starostwem białocerkiewskiém?.... Niechaj to powie historya.

Rozdarcie kraju, zabór dóbr jezuickich a potém duchownych dodały do starostw i innych dóbr narodowych fundusz na obdarzenie, i naprowadziły do Polski ludzi różnych narodów. Dziś majątek jéj musi służyć za nagrodę tym, którzy się do jéj upadku przyłożyli, lub przynajmniéj monarchom swoim przychlebić się umieli, przy potomkach zaś niegdyś starostów pozostały resztki majątków, których im nikt niezazdrości, bo ciąży na nich brzemie ujmy dobra narodowego, i politowania godne okruchy arystokracyi. —

S.

---

[7]) Lokacya zimowa wojska JKmci i Rplty r. 1717. V. VI.

[8]) Krótkie wyobrażenie [dziejów] Kr. Pol. wyd. 1810. T. II. str. 253.

[9]) Bo ta jak X. Zajączek i Gl. Chłopicki mawiali: *botów nawet niedaje.*

Korrespondencya.

O mającéj wyjść Estetyce bezimiennego autora.

(Ciąg dalszy).

W dalszém rozwinięciu naszéj zasadniczéj myśli i stanowiska z którego się na piękność zapatrywać myślimy, okazuje się że piękność dostępna ludziom nie może być ujęta w żadną formułę liczebną — że jéj liniami oznaczyć nie podobno i że jak z jednéj strony musi być całością skończoną, tak z drugiéj duchowa jéj istota jest nieskończonością. Bo piękność równie jak każda idea jako absolutum nie da się ująć formą i tylko ideą pozostaje w królestwie ducha tam ono się promieni uroczą tęczą płynącą harmonijną wstęgą promieni, kształtów i tonów. Tajemnica piękności leży w utworach sztuki — sztuka nosi jéj piętno ale nią nie jest — sztuka jest ubieganiem się, usiłowaniem człowieka wywołania na ziemię piękności z jéj dyamentowéj w obłokach świątyni. W duszy mistrza musi się urodzić jego arcydzieło wprzód nim na ziemi zabłyśnie w materyalnéj formie owładniętéj mistrza ręką. Tak więc piękność uczuta przychodzi do samoistności, w sztuce, piękność rodzi sztukę — nie sztuka piękność ona jest tylko konsekwencyą prągnienia i chęci osiągnienia w objawie piękności. — Dzieło sztuki jeżeli wywoła i obudzi wiele sympatyi — jeżeli go głos powszechny uzna za zaspokajające wyobrażenia i uczucia piękności śmiało dopominać się może o prawo boskiego pochodzenia.

Sztukmistrz – (Artysta).

Z pojęcia sztuki i dzieła sztuki, wypływa pojęcie Sztukmistrza (Artysty), jest to najzaszczytniejsze kapłaństwo, jakim geniusz swych ulubieńców namaszcza. Piękność jest dla Artysty tém, czém doskonałość moralna dla filozofa, jest ona celem wiecznie w wyższe sfery unoszącym się, artysta goni za nią, a choć jéj dosięgnąć nie może w tém ubieganiu się za pięknością znajduje zagadkę swego żywota — swoje przeznaczenie — znajduje sztukę. Jak literatura jest filozofią narodu a sztuka poezyją — tak filozof jest jego głową a artysta sercem. Żadna sztuka bez umysłowego wykształcenia i potęgi nie da się mechaniczną siłą i środkami owładnąć; bo sztuka wymaga umiejętności jak świętego kagańca któryby przyświecał artyście w krainie jego myśli, coby go wiódł tam dokąd go geniusz siłą natchnienia popycha. Z ciemności nie powstanie światło, samo natchnienie zbłąkać może jak znowu sama umiejętność bez natchnienia będzie umarłą dla artysty — tylko połączenie umiejętności i natchnienia sprowadzi piękność z nieba na ziemię. Świat sztuki pod pewnym względem nie równie jest rzeczywistym i prawdziwym jak świat historyi i natury, ma więc swoje prawa i swoje zjawiska, epoki jak tamte, ma także tajemnice i zagadki jak wszystkie światy ducha ludzkiego ulegające berłu. Naśladowanie ślepe natury nie może być celem sztuki, złudzenie zmysłów służyć powinno do zachwycenia i oczarowania imaginacyi w przeciwnym razie Dagierotyp przewyższyłby sztukę. Naśladowanie natury jest środkiem do osiągnienia zupełnego złudzenia w przedmiocie sztuki. Po długiéj nauce prawdy w naturze, owładnienia jéj tajników może dopiero artysta rzucić się w tworzenie idealnéj piękności (ideału). To jest świat zmysłowy musi mu służyć za księgę przedwstępną do wielkiéj księgi ducha i ludzkości, z całą apokalipsą serca i namiętności ludzkich z wulkanami skrytych jego uczuć. Natura jest zawsze punktem wyjścia i poczynania dla artysty nigdy celem być nie powinna. Przedmiot sztuki powinien być czemś więcéj jak prostem zwierciadłem, niewolnicze naśladowanie natury wyda kopijstę nigdy twórczością odznaczającego się artystą. Ale znowu chcąc być prawdziwym artystą trzeba umieć nadać swemu ideałowi jak i całéj kompozycyi tło i harakter prawdy z naturą. Jeżeli sztuka ma być odbiciem pewnego wieku lub narodu musi zawsze zawierać w sobie uczucia, oświatę, upodobania i namiętności tego ludu na który artysta chce działać i wpływ wywierać inaczéj nie stanie się narodową — pod tym jedynie względem uważana sztuka będzie obrazem cywilizacyi tego ludu i wieku i musi zająć miejsce w jego historyi i rozwijaniu się. Bo sztuka urzeczywistnia i objawia zewnątrz wyobrażenia religijne, moralne pewnego ludu — tę stronę ma wspólną z poezyją pod tym względem zachodzi pomiędzy niemi braterstwo. Każda epoka ma swoję myśl genetyczną téj więc równie w sztukach jak i poezyi szukać należy bo sztuka i poezyja od wieków są z sobą pokrewnione. Słusznie powiedział P. Amper że rzeźbiarstwo greckie ukazujące się np. w Nijobie florenckiéj w posągach partenonu jest poezyją Homerowską

z marmuru, jak podobnie sąd ostateczny Michała Anioła jest pieśnią poematu Dantego. Tak więc podziały sztuk zlewają się w jednę całość wyłączne ich dzielnice graniczą z sobą bo sztuki jak muzy trzymają się za ręce i w jednym żywym wieńcu występują; są to rodzone siostrzyce wszystkie zarówno ukochane córy geniuszu. Sztuka w swém pierwotném objawieniu się na ziemi poprzedziła rękodzieła podobnie jak poezyja zjawiła się przed prozą.

Sztuka i mistrz narodowy.

Naród myśli i czuje po swojemu podobnie jak pojedyńczy człowiek zaspokoiwszy potrzeby materyalne często nawet z poświęceniem tychże wznioślejszém zapala się życiem bo naród równie jak pojedyńczy człowiek pragnie i potrzebuje piękności, upatruje ją w otaczających go przedmiotach, szuka w przyrodzie i ludziach, w swém moralném i potoczném życiu, w przysłości i przeszłości swojéj, a jeden z tysiącznych promieni, jedno westchnienie téj tęsknoty za czemś nieoznaczoném echo tego upragnienia gdy będzie ujęte i wydane pieśnią czy pędzlem lub dźwiękiem jeżeli jest zaspokojeniem tego wewnętrz nego uczucia w pewnéj przypadającéj do ducha właściwości stanie się nie zawodnie narodową poezyją — narodowém malarstwem lub muzyką. Ten zaś kto w wysokim stopniu rozpłomieniony, natchniony tą tęsknotą i upragnieniem rozgra uczuciem i w jednym z tylu sposobów oczaruje swój naród, kto mówię zaspokoi tę jego duchową potrzebę piękności, stanie się narodowym poetą — malarzem — muzykiem! Z utęsknienia i niepokoju pełną duszą może długo artysta kreślić i zawierać przyszłych dzieł swoich plany nigdy niezadowolniony nie ufa jący sobie lecz gdy pomysły dojrzeją, gdy im za ciasno w zbolałéj duszy gdy dojdą do kresu siły — wtedy mistrzu wydasz je na świat wtedy cię oczarują wniosą nimi i w nich ożyjesz. Objawi ci się twoje powołanie, znajdziesz wyraz twego żywota bo pracą i bolesną pracą można tylko odkryć tajemnice swego geniuszu .... inaczéj talent na nic się nie przyda.

Podział sztuk.

Nowożytni dzielą powszechnie sztuki piękne na architekturę — rzeźbiarstwo — malarstw — i muzykę. Należy tu dodać poezyję która powyższe sztuki łączy w jeden piękności wieniec i ma udział w każdéj z nich zarazem. Poezyja jednoczy w sobie wszystkie niejako sztuki choć różna od nich zewnętrzną formą i w wyrażeniu, choć innym na nas działa sposobem i innemi środkami. Sztuki podlegają materyalnéj formie — poezyja jest czystą duchowością płynie wprost z myśli i myślą cała jéj plastyka i patetyczność z umysłowego źródła pochodzi. Myśl odziana słowem jak w innych sztukach ciała lub materyi właściwością, jednym z jéj sposobów, np. dźwiękiem, myśl mowię odziana słowem jako najczystszą i najprzeźrzystszą szatą — jest jedynym poezyi środkiem — w myśli i słowie cała jéj siła leży. Słowo staje się tu kolorem — staje się dźwiękiem, tonem, akordem pieśnią — słowo piętrzy się w gmachy sięgające wieżycami niebios — słowo maluje straszniejsze obrazy i silniéj wstrząsające duszą jak pędzel Michała Anioła lub znów barwami swemi Ticijana i Rafała przenosi w bogactwie swoich malowideł. Słowo wydziera żywiołom błyskawice i gromy — całe fantazmagorye i dziwy przyrody przed duszę wywodzi i urzeczywistnia. Wielka jest jego potęga gdy go Homer, Dante, Szekspir, Göthe nasz Adam ujmie, owładnie, wtedy słowo staje się brązem odlewa posągi całe poematu myśli. Ma ono twardość marmuru lub lekkość i powiewność rąbka pod piórem natchnionego poety. Język, dźwięk i słowo obrazu jedna nam w poezyi zasłony piękności więcéj jak którakolwiek sztuka to może sprawić. Tak więc poezyja z natury swojéj, będąc więcéj duchowną, słusznie nad siostrami swemi panowanie owładnęła. Te więcéj zmysłowe muszą działać na materyę, miękczyć ją w ogniu ducha i swojém zaklęciem wywoływać z niéj w objaw cuda które się w materyi rodzą jak Wenus z piany morskiéj.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Stefańskiego*